

WIECZORY RODZINNE

Rachunek Zosi.

Małą Zosię kochali wszyscy, bo umiała przymilić się każdemu, dogodzić i usłużyć.

Gdy coś spsociła, przyznała się zaraz do winy i przeprosiła. Wszędzie pełno jej było, w pokoju, w ogrodzie, na dziedzińcu, a chociaż Maciejowa, stara gospodyni, gderała czasem, że Zosia płoszy jej kury, ona nie zważała na gderanie, bo wiedziała o przywiązaniu starej Maciejowej, która jej na wszystko pozwalała i psuła trochę.

Ale i Zosia miała jedną wadę — była leniwa, i gdy się tylko udało, uciekała od lekcyi, chroniąc się najczęściej do Maciejowej.

Panna Marya, nauczycielka, gniewała się na na Zosię, i Maciejowej wymawiała, że zamiast odprowadzić dziewczynkę, zabawiała ją i karmiła przysmakami.

Z czytaniem i kaligrafią było jeszcze pół biedy, ale rachunki szły jak po grudzie.

Raz, a był to właśnie poniedziałek, dzień rachunków; pogoda była prześliczna, jakby na przekórę deszczowi, który popsuł Zosi całą niedzielę. Siedziała w pokoju trzymając tabliczkę i ołówek w ręku, patrząc smutnie przez otwarte okno na ogród, gdzie słońce świeciło tak wesoło i przysłuchując się świergotowi ptaszeków.

Na tabliczce stały napisane cztery cyfry 1899 i trzeba je było pomnożyć przez 4.

Zosia zapominała zawsze jaki jest teraz rok — 1899. Czyż to tak trudne, mówiła panna Marya, pomnóż tę cyfrę przez cztery za karę, że jesteś roztrzepana, a może utrwali ci się w pamięci.

Łatwo powiedzieć, ale nie łatwo policzyć. Rok, co to rok? to jest dużo dni. Ile? myśli Zosia, i duma, nie może sobie przypomnieć ile to tych dni, 365! prawda, teraz pamięta doskonale, bo też to i cyfra dużo łatwiejsza, tę pomnożyłaby z pewnością.

Pisze więc Zosia 365

a pod tem 4, ale nagle przyszło jej na myśl, że już cztery dni nie widziała mamy, która pojechała do chorej babuni. Cztery dni jak to długo! A są przecież dzieci, które mamy nie widzą przez cały rok, gdy są oddane na pensyę.

Odwieziono tak Marysię, chociaż płakała i nie chciała jechać.

Może odwiozą i Zosię jeśli niechętnie uczyć się będzie. Odwiozą i nie pocałuje mamy ani razu.

Ale to okropne! Zosia zrobiła smutną minkę, włosy nastroszyły się jej na głowie, jak gdyby ze strachu przed tak smutną ostatecznością.

Rok nie widzieć mamy i taty, nie uściskać ich ani



przy wstawaniu, ani po lekcyi, ani po obiedzie, ani na dobranoc?

Cztery razy na dzień, to ile wypadnie na rok?

Zosia chwyta tabliczkę i liczy prędko. Cztery razy 365 jest 1460. A wieleż by to wypadło przez 1899 lat?

Tę cyfrę ma już napisaną, nad nią właśnie biedziła główkę. Ale teraz nie zastanawia się dłużej tylko mnoży szybko:

1899 pomnożone przez cztery = 7596.

W tej chwili weszła panna Marya do pokoju i spojrziała na tabliczkę.

— Widzisz Zosiu, jak łatwo i dobrze zrobiłaś dziś rachunki, chociaż ci nikt nie pomógł.

Zosia sama nie wie, jakim sposobem policzyła tak szybko. Domyśla się jednak, że to obawa opuszczenia taty i mamy ułatwiła mnożenie.

Z. B.

Wet za wet.

Mały Józio, po pacierzach
Położył się do łóżeczka.
Próżno się przewraca w pierzach,
Spać nie może, ni troszeczka.

Ciągle mu nad uchem brzęczy
Komar swemi skrzydełkami;
To ukłóciem go udreńczy,
To polechce twarz łapkami.

Próżno w kołdrę się owija
I kręci się niespokojny,
Komar nad nim wciąż się zwija,
Jakby wzywał go do wojny.

— Mamo! woła rozżalony
Chcę go zabić, on ucieka!
Choć tak mały, uprzykrzony.
Zamęczyć może człowieka!

Mama rzeknie: — Dokuczanie,
Jest i w najmniejszego mocy;
Dokuczałeś w dzień kochanie,
Komar ci dokucza w nocy.

L. Ż.

BOGUŚ I BOŻENKA.

BAŚŃ WIOSENNA.

(Dokończenie).

Dzieci nie ze wszystkim rozumiały słowa staruszki, czemu by jej las był nierad, i zwierzęta i ptaszki? jednak nie pytały o wyjaśnienie, bo w głosie staruszki znać było, że ją każde słowo męczy. Obojgu im też zaraz przyszło na myśl, żeby tak biedną starowinę odprowadzić do jej chaty — bały się tylko, czy to nie będzie bardzo daleko, bo i im przecież pilno było z powrotem do babuni, i Krasula w obórcę czekała na siano.

— A pani trafiłaby do swojej chaty? — zapytał Boguś.

— Nie jestem już teraz pani, nie mów tak do mnie; byłam tu panią kiedyś, nie dawno jeszcze, i kiedyś znowu będę! ale teraz jam nie pani.

— A więc, dobra kobieto — poprawił się Boguś — czy traficie do swojej chaty? chodziliście już kiedy tą drogą?

— Oj, czemu nie miałam chodzić? nie raz i nie sto razy; trafię, trafię, ale siły już nie mam.

— No, to wesprzyjcie się na mojem ramieniu, ja was poprowadzę.

Bożenka ofiarowała się prowadzić staruszkę z drugiej strony; tak jej było żal tego biedactwa! A podpierać trzeba ją było nie na żarty, bo się w dół chyliła za lada

podmuchem wiatru, a taka nieboraczka była skostniała, że aż mróz od niej szedł i dzieci prowadząc ją, drżały jak w febrze.

Gałęzie drzew chwiały się też nad ich głowami w jakiś dziwny sposób, jakby się kłaniały, a stara mruczała z cicha: O, jak się to cieszą, że już odchodzę do domu, jak mnie żegnają!

Czy długo tak szli, czy daleko, Boguś i Bożenka nie potrafiliby powiedzieć; dość, że nadeszli w końcu na polankę ogołoconą z drzew, w pośrodku której stała chatka maleńka, ale taka dziwna, że ujrawszy ją, dzieci aż stanęły oniemiałe.

Cztery w niej były okienka, a z każdego zdawała się wyglądać inna pora roku: jedno było umajone kwiatami; od drugiego blask bił słoneczny a gorący i płynęła woń dojrzałych zbóż; z trzeciego wymykały się dojrzałe winne grona i wieńce czerwono-żółtych, pierwszym przy mrozkiem zwarzonych już liści, czwarte wreszcie, obwieszane soplami lodu, przysłonięte było firanką z białego szronu i przybrane śniegowym puchem.

Staruszka spojrzawszy na to okienko, klasnęła w przejryste swoje ręce.

— Ot moje mieszkanie, ot moje państwo, z którego mnie nikt nigdy nie wypędzał! — rzekła.

Na dźwięk tego głosu otworzyło się okienko umajone kwiatami i wychyliła się zeń twarzyczka dziewczęcia, jasna jak promień słońca.

— Matulu, matulu! tak cię długo nie było, a mnie już czas do roboty — mówiła dziewczyna.

— Oj, czas, córuś, czas; wybierajże się żwawo w drogę, a zabierz z sobą dużo woni i słońca i wszelkiego kwiecica, żeby biednym ludziom serca rozweselić.

— Idźcie już dzieci — dodała, zwracając się do Bogusia i Bożenki — spełniliście dziś czyn dobry, odprowadzając ziębę starowinę, za to też Wiosna was odprowadzi! Pamiętajcie, że każdy dobry czyn jej przyjdzie na świat przyspiesza. Idźcie, Wiosna pójdzie z wami!

Z temi słowy staruszka zniknęła nagle; może wsunęła się do chaty, bo zamaznięte okienko zadrżało, może roztopiła się w promieniach słońca, bo właśnie wybiegła na ścieżkę śliczna Wiosna; uśmiechnęła się do dzieci, popatrzyła dokoła i nagle świat cały zmienił postać — złote słońce rozdarło chmury i sypnęło na ziemię całą garścią promieni; zaszemrało coś po lesie.

Wiosna lekka jak powiew wietrzyka, pobiegła ścieżką przez las, a za nią leciał, przybyły niewiadomo skąd, rój barwnych motylek i pszczołek brzęczących, a przed nią fruwały ptaszki i biegły baranki.

Gdzie ziemi dotknęła drobną stopą, z pod nóg jej wyrastała bujna trawa; gdzie tylko okiem rzuciła, rozwijał się barwny kwiat; a gdy wskazała paluszką na które drzewo, oho, zaraz zakrzętały się tam ptaszki, aby ze ździebeł słomy wic gniazdeczko.

Boguś i Bożenka biegli za tą wiosną weseli i uśmiechnięci jak ona; nie czuli żadnego zmęczenia, owszem, zdawało się im, że dopiero co wyszli dziś rano z domu, a do wieczora jeszcze daleko. Raz, na rozdrożu, gdzie krzyżowały się ścieżyny, obejrzała się na dzieci urocza Wiosenka, obejrzała się i uśmiechnęła jakoś figlarnie i naraz z rozwiązanego fartuszka sypnęła im garść won-

nych fiołków i ślicznych sasanek. Kwiatki poczęły rozbiegać się po wszystkich drożynach, a kiedy dzieci chciały je dogonić, Wiosna schroniła się im za rozpekającą starą wierzbę i stamtąd tylko drażniła się z nimi głosem kukułki: A kuku! — Boguś i Bożenka zajrzeli za wierzbine i znów za olchę, za krzak czeremchy — ale teraz ze wszystkich gąszczy i ze wszystkich krzewów wabiło ich wołanie kukułki, jak gdyby cały las był wiosny pełen... Dzieci nie wiedziały już w którą biedz stronę, aż tu nagle spostrzegły się, że stoją przed swoją własną chatką!

I widocznie ich długo w domu nie było, bo oto zastały tam wielkie i wesole zmiany: w obórcie ryczało śliczne, płowe cielątko, w ogródku już powschodziły jarzyny i bielily się kwiatem wiśni, a czubata kura, która przy ich odejściu siedziała na jajach, wodziła teraz za sobą całe stadko żółtych kurczątek.

Stara babunia wyszła naprzeciw dzieci na próg chaty uśmiechnięta i jaśniejąca tą pogodą w jaką wiosenny promień stroi nawet stare twarze, a Boguś i Bożenka ucałowawszy jej ręce, wzięli się raźnie i ochoczo do pracy.

I. M.

SKRZYDŁA ODWAGI.

(Dalszy ciąg).

Gdy tak rozmyślał, posłyszał szum jakiś nad głową: mnóstwo cienkich, żalonych głosów zdawało się wywołać czyjeś pomocy. Nie był to świergot ptaków, ale raczej kwilenie jakieś łagodne i smętne. Marcinek nigdy głosów takich nie słyszał, a mając ciągle w myśli dobre duchy morza, począł wołać błagalnie:

— Do mnie, do mnie morskie duchy, przyjdźcie mi dopomódz, lub weźcie mnie z sobą!

Alé małe skrzydlate stworzonka leciały dalej; było ich tak dużo, że kilkanaście minut ciągnęły jedne za drugimi, nie zwracając uwagi na wołanie biednego chłopca i żalčne jego skargi. W końcu nastala cisza, gromada ptaków uleciała, tylko pojedyncze głosy odzywały się jeszcze, był to krzyk trwogi tych, co pozostały w tyle za gromadą. Marcinek widząc odlot ptaków, które uważał za duchy przybyłe mu z pomocą, zaczął na dobre rozpaczać.

Chciał zawrócić, dostać się znowu na szczyt wzgórza, ale prędko się przekonał, że wejść z powrotem byłoby jeszcze trudniej, więc spuszczał się dalej, aż wreszcie zmordowany, strapiony, rzucił się na kępę trawy i przymknął oczy.

Po chwili zaczęło mu się śnić, że stacza się po jakiejś pochyłości, że coś po nim biega jakby zając lub lis; potem począł uciekać, sam nie wiedząc dokąd, wpadając do kałuży pełnych wody. Biegł przed siebie, ale tak wielkimi krokami, jak gdyby leciał unosząc się ponad ziemią.

I zdało mu się, że dwa skrzydła urosły mu u ramion, a ziemia z pod nóg jego się usuwa, że wznosi się coraz wyżej i wyżej i goni ptaki wędrowne. Już bardzo długo

leci za nimi, ale ich dogonić nie może, aż wreszcie znudzony przebudził się i przetarł sennie jeszcze oczy.

Spokojniejszym się poczuł, a to co widział dokoła, takie w nim zbudziło zajęcie, że zapomniał chwilowo o doznanych troskach.

Niebo wyjaśniło się trochę i chłopiec mógł rozróżnić otaczające go przedmioty. Siedział na miękkim piasku pośród skał.

Dotknął jednej z tych skał i poczuł pod palcami jakby drobne kulki. Zgłodniały Marcinek spróbował ugryźć jedną, a rozbiwszy zębami twardą skorupkę, znalazł wewnątrz maleńkiego ślimaka morskiego. Uradowany, otwierał nożykiem, który miał w kieszeni muszelki jedne po drugich, póki nie zaspokoił trochę dokuczliwego głodu.

Gdy się nasycił, oprzytomniał zupełnie, przestał roić o skrzydłach wyrastających mu u ramion, zrozumiał, że śniło mu się tylko o napowietrznem bujaniu i ściganiu wędrownych ptasząt.

Chcąc rozpatrzeć się lepiej dokoła, wszedł na szczyt jednego z większych pagórków. Dojrzał zdaleka jakby po ziemi pełzające światelka. Co to być mogło? Przypomniał sobie, jak wuj opowiadał, iż woda morska w noc księżycową świeci tak białawym blaskiem, i z tego domyślił się, że ma blisko przed sobą od tak dawna i tak gorąco upragniony widok morza.

Chłopiec patrzył z zajęciem, jak morze falowało i uderzało o brzegi z szumem, który w czasie cichej wiosennej nocy, łagodnie do snu usposabiał.

Marcinkowi spać się chciało; musiała już być godzina dziesiąta, a zwykle w domu kładł się wcześniej do łóżka. Nie było mu za twardo na skale kamiennej i muszlach ślimaczych, sennie oczy utkwili w srebrzystej wodzie i zasnął, trzymając czapkę w ręku.

(d. c. n.)

ZAGADKA.

p. Wichurę.

Powiedziecie proszę, jeśli wiecie
Kto największy mocarz w świecie?
Kto pogromcą jest siłaczy;
Równie biednych, jak bogaczy?
Wszystkim daje zapomnienie,
Odpoczynek, pokrzepienie?

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Ułożyła Córa Mazurów.

Z podanych sylab utworzyć 8 wyrazów, których początkowe litery złożone mają imię greckiego tragedypisarza, a końcowe imię wodza spartańskiego: A — be — brzy — eu — fer — kró — ki — li — lord — mie — ol — o — pol — ro — ran — se — sto — se — stris — wa — zo. Znaczenie wyrazów: 1) Port nad m. Czarnem. 2) Najwyższe góry na granicy Czech i Szląska. 3) Wyspa Kanaryjska. 4) Miasto w Algerze n. zatoką tegoż nazwiska. 5) Zwierzęta ssące z rzędu szczurowatych. 6) Tytuł angielski. 7) Największa wyspa grecka. 8) Faraon egipski.

ARYTMOGRYF.

Od Orła czubatego dla Janinki St.

- 1) 10, 13, 3, 13, 1, 8. Wysoka liczba.
- 2) 13, 3, 13, 1, 8. Miasto w M. Azji zawojowane p. Greków.
- 3) 12, 10, 11, 1. Rzeka w Hiszpanii.
- 4) 3, 12, 3, 12, 16, 12, 3. Historyk XIX w.
- 5) 2, 1, 9, 11, 5, 14, 12, 2. Mędrzec grecki.
- 6) 9, 5, 11, 5. Rzeka w górach Uralskich.
- 7) 13, 2, 5, 6, 15, 5, 11. Syn Jakóba.

Zastąpić liczby literami i utworzyć wyrazy, których początkowe litery złożone mają nazwisko historyka polskiego XVI w.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 14-go.

Zadania arytmetycznego:

Maciejowa w skutek słuczenia 15 jaj straciła 12 kop., gdyż sprzedając 10 jaj za 8 kop., brałaby za jedną sztukę $(8:10) = \frac{4}{5}$ kop., więc za 15 jaj $\frac{4}{5} \times 15 = \frac{60}{5} = 12$ kop.

Henryś poradził, żeby dla wyrównania tej straty, sprzedawała pozostałe jaja po 1 kop., czyli, że na każdym 10 sztukach miałyby zysku po 2 kop., a na 15 jajkach 3 kopiejki. Jeżeli zatem strata 12 kopiejek mogła być wyrównana podwyższeniem ceny na pozostałe jaja, to tych pozostałych jaj musiało być cztery razy piętnaście, to jest 60, bo 3 mieści się w 12-tu 4 razy.

Zatem Maciejowa przyniosła z sobą jaj 75 i chciała otrzymać za nie 60 kop.

Łamigłówki sylabowej:

- 1) Dawid. 2) Opoczno. 3) Latium. 4) Urszula. 5) Dollart.
- 6) Zamek. 7) Illimani. 8) Potop. 9) Ohio. 10) Ramzes. 11) Oryle.
- 12) Zegar. 13) Udziec. 14) Motyle.

Do ludzi po rozum, do matki po serce.

Łamigłówki w kwadracie:

M a r y a
 Ł a w k a
 H a l k a
 W a r t a
 K a n i a

Skrzynka do listów.

Nadesłane rub. 3 od Litwinek z P. oddaliśmy Zarządowi Kolonii letnich. Według wydanego sprawozdania z działalności tegoż Zarządu, przeciętny wydatek na jedno dziecko utrzymane kosztem Towarzystwa, wynosi od 11—12 rub. Koszt ten zmniejsza się do 8 rub, jeśli Kolonia znajdzie gościnne przyjęcie u właścicieli ziemskich, co się często zdarza.

Drugi już z naszych czytelników, obiera sobie pseudonym: **Amator Ptaków**, prosimy więc, aby go zechciał zmienić na inny dla uniknięcia pomyłek. W dodatku powieściowym rozpoczniemy zajmujące przygody dla młodzieży: „Trzydzieści lat wśród dzikich.” Wynalazcą prochu był zakonnik Bertold Szwarc w XIV wieku, chociaż Chińczycy i Egipcyanie znali podobno znacznie dawniej siłę wybuchową, mieszaniny węgla, saletry i siarki. Rozwiązanie dobre, zadania przejrzymy.

Kryształkowi premium, ale tylko za rok bieżący wysłamy, prosimy o wymienienie tytułu, należność za posyłkę można przysłać w liście markami. (14 kop)

Z. Pol. na pierwszy raz obdarzyła nas bardzo krótkim listkiem; pseudonym możesz wybrać, jaki podobać ci się będzie. Rozwiązania dobre.

Jan B. z alei Szucha, dobrze rozwiązał zadanie. Tytuły książeczek wymienione były w 1 tegorocznym numerze.

Wierszyk **Mieczysława G.** wykazuje niemałe zdolności, do dalszego pisania zachęcamy, ale „Wiosny” drukować nie możemy.

Wandzi K. żadaną książkę posłaliśmy. Radzi jesteśmy, że ci się tak podobał „Złoty pieniądz,” a przywiązanie Władka do swej siostrzyczki przypominało kochających cię braciszków.

Hali T. Większość młodych czytelników lubi czytać powieści, ale i o rzeczach poważniejszej treści zapominać nie można. Z przywiązania do Wieczorów bardzo się cieszymy.

Zosi z Ostrołęki. Szaradę swoją nie prawidłowo ułożyłaś, dla objaśnienia znaczenia sylab dodajesz do nich litery, których w całym słowie nie ma; określasz zatem sylaby, które w skład danego słowa nie wchodzi. Probuje jednak dalej, a z pewnością pozyskasz wprawę. Szarady i zagadki osób, o które zapytujesz, Redakcja niekiedy trochę poprawia. Pseudonym sama sobie wybierz koniecznie.

Konikowi. Książki posyłamy. Na odpowiedź, objaśniającą dokładniej warunki kaligrafii, jest już zapóźno, do przyszłego roku zaczekać trzeba, lub też należeć do konkursu na wypracowanie, który niezadługo ogłosimy. Rozwiązanie łamigłówek zupełnie dobre.

Powiaślanie dziękujemy w imieniu ubogich dzieci za własnoręcznie poszyte sukienki i fartuszki, Jaskółka wdzięczna za pamięć nawzajem pozdrowienie przesyła.

Jadzi S. za serdeczne słowa listu dziękujemy, ciesząc się, że książeczki czyta z ciekawością.

Rybołów przysłał kwadrat magiczny, ale, że podobny był niedawno drukowany, ten więc nie prędko możemy pomieścić, prosimy o inny. W dalszym ciągu postaramy się o powiastki równie ciekawe.

Bajka **Wacława S.** nie nadaje się do druku.

Jan N. z pod Sochaczewa, nie podał wieku przy kaligrafii przysłanej na konkurs.

Na listy: **Gustawa L., Zosi M., Antosia K., Manusia K., Złotej rybki, Kurczątki i Salomei F.,** przysłane jako próby kaligrafii nie odpisujemy osobno dla braku miejsca.

Dobre rozwiązania łamigłówek przysłali: **Wacław N., Sir Reginald E., Grzmiący piorun, Zosia z P., i Niezabudka.** Łamigłówki własnego układu: **Zosia M., Złota Pszczołka, Niezabudka.**

Z radością przeczytałam miły i tak dobrze napisany list, od **Pensyonarki z Krakowa,** a obietnica stałej korespondencji robi nadzieję, że nieraz spotka mnie podobna przyjemność, obym nie oczekiwała zbyt długo. Nie na wszystkie zapytania odpowiedzieć ci mogę, bo nie wiem co obecnie porabia Jaskółka z nad Sekwany. Gołąbka od lat kilku wyszła za mąż, brat jej kończy już uniwersytet w tym roku. Korespondencyi wzajemnej między czytelnikami nie przyjmujemy teraz, bo niema miejsca na jej pomieszczenie. Polecam się twjej pamięci.

Trzem Rakom z Siedlisk radabym dać tak długą odpowiedź jakiej sobie życzę, ale wiele jeszcze listów leży przedemną i nie wiem czy na numer dzisiejszy zdążę na wszystkie odpisać. Choć, przez dłuższy czas nie odbieram od was wiadomości, wiem, że nie brak przyjaźni, ale nauka, a może i... leniuszek jest tego przyczyną. Za życzenia dziękuję, zdrowa jestem jak ryba i czekam opisu, jak wam przeszły święta u dziadzi, a że przyjemnie i wesoło nie wątpię.

Iskierce z Kijowa też same życzenia, co Muszce posyłam, a za przysłane mi dziękuję. Kaligrafię otrzymałam, polecenie twe co do wysłania książek spełniłam. Sz. twjej nauczycielce za pamięć wdzięczną jestem.

Jaskółka.